Rozmaitosci.

Pismo to wychodzi w każdą NIEDZIELĘ, w Drukarni St. Gieszkowskiego. Nr 20. Zaliczenie na 3 miesiące kosztuje Złp: 3.

Kraków dnia 18 Maja 1834 roku.

KRÓL KURKOWY.

—

Zpowodu obrania KRÓLEM KURKOWYM strzelców krakowskich, obywatela Macieja Knotza, jako najcelniejszy strzał mającego, dany był w teatrze przy widowisku piątkowém przedstuletni obraz z prologiem, który tu umieszczamy. Owczesnie nowo ogłoszony król kurkowy, przepowiada wieszczym duchem dzisiejszy stan Krakowa, w sześciu strofach przegradzanych muzyką, kończąc pozdrowieniem strzelców i dzisiejszego zwycięzcy.

I.

Otóż jestem król i pan!
Wywyższył mię celny strzał!
Tak nagle zmieniając stan,
Czuję w sobie lekki szał; —
Jakaś wyższość, jakiś ton,
Zaczyna mię w moc swą brać;
Bo chociaż kurkowy tron,
Chociaż tylko rok ma trwać,
Jednakże to jest szczęściem nieoszacowaném
Tak niespodzianie zostać braci swoich panem!

II.

Swiat już z doświadczenia zna,
Że człowiek choć z niskich ław,
Zawsze skrytą żądzę ma
Stać na czele wyższych spraw.
I ten który w *Równość* dmie,
Dla tego ją wmawia w swiat,
Że sam w górę piąć się chce;
Bo panować każdy rad! —
Możeż więc kto pogardzić szczęściem pożądaném,
Gdy choć na dzień, — dostoynym zasczyci go stanem?

III.

Witam cię więc tronie mòy,
Czas mi w puhar wina dać!
Niech luby nektarów zdròy
Da Krakowu byt mòy znać!
Żyj wieki, naylepsze z miast,
Niechay zgody bratniéy wzòr,
Ile niebo liczy gwiazd,
Ile wspomnień każdy mur,
Tylu wciąż pomyślności obdarza cię wianem;
Tak życzę, — bo dziś szczęścia zostaje Hetmanem!

IV.

Przyszłość, jest zagadnień las!
Oto wieszczba z piersi méy:
Skruszy berło moje czas,
Lecz przyjdą Mocarze Trzéy
I w tych murach, cnót swych twór
Założą wolności gród!
I znowu srébrzysty kur
Godłem strzelców jak był w przód,
W uroczystym obrzędzie zostanie nadanym
Temu, kogo strzał zrobi z wybranych wybranym!

V.

Odtąd pokòy, niebios dar,
W tym kraju niech ma swòy tron;
Precz zawiści od nas gwar
Co narodom niesie zgon;
Tu każdemu, każdy brat,
Oycem wszystkich prawy Rząd;
Tu niech wzorów szuka świat,
Złości ludzka uchodź ztąd!

Przyjdzie czas— ach! już przyszedł— o radosna chwiło,
Wszakże mnie oczy niemylą!
Kraków szczęśliwy i wolny,
Szanować swóy byt piękny, zawsze będzie zdolny!..
Bo zacni obywatele
Wszyscy jedne widoki, wspólne mają cele,
Hołd winny prawu, ludzkość i gościnność,
I obyczajów niewinność!—

—

Cześć wam Krakowianie!
Przy takich cnotach wieki przetrwacie szczęśliwi,
Każdy dzień nowym szczęścia zdrojem was ożywi,
I żadna klęska w murach waszych nie postanie.

VI.

Cześć wam strzelcy, cześć!
Do was jeszcze głos chcę wznieść!—
Strzelców Krakowskich jeden zawsze cel:
Pragniesz zostać ich bratem, bądź im znany z cnót;
Chcesz bydź królem, trafnie strzel!—
Tu nic nie da piérwszeństwa, tylko celny grot!

—

Waszych trudów, piękny plon
Głośnym już zrobiła wieść:
Że ten co dziś wstępuje na kurkowy tron
Wszystkich serc posiada cześć.

—

Cześć wam przeto strzelcy cześć!—
Wszystkim równa cześć!

TYGODNICZEK
PANNY ZOFII ZABOROWSKIEY
PODCZASZANKI ZIEMI CZERSKIEY.

Wypisany z rękopismu z roku 1738.

—

(Dalszy ciąg.)

Wtorek 10 maja. Już też z dawien dawna tak spokoynéy niemiałam nocy. Zawżdy mi śnił się tylko ten pan łowczyc niepoczesny, iako ano strach na wróble, i turbował mnie swoiemi komplementy nudnémi iako lukrecya, że mnie iuż ma w swoiey mocy, że mię podgląda i strofuje;— a tak i we śnie i na jawie płakałam nieboga dziewczyna, żem iuż staremu gagatkowi niewolnicą. Anoli ta noc błoga, wcale też była insza. Jaś mię nieodstępował,— Jaś mię tulił do serca,— Jaś, Boże odpuść, całował bez odpoczynku, ściskał mię i żoną zwał,— bo też zaprawdę było wczoray prawie tak. Dopiéro też poznałam, jak słodko jest bydź kochanką;— wszytkie, roskosze świata, nic są przeciw miłości prawdziwéy.—

Jéymość też poiechała z Aneczką do Warszawy iak słońce zeszło.— Mile weyrzała na mnie korną iako owieczkę— i na wsiadaniu do kolasy, pocałowała mię w czoło i kazała być dobréy myśli widząc mię żem smutna. Ale ja tak to udałam jeno, bo wiem co się działo w mojéy duszy z myślami pieszczotnémi o Jasieńku. Jużeż mię teraz niczém tak nieutrapią, kiedym pewna mego Jasia, że on móy.—

Cały dzień byłam szczęśliwa, bo chociaż tam rodzic *serio* na mnie patrzał i wąsa pokręcał, iakby ano ze mną zarwać chciał o swego faworyta, to się broniłam strapieniu słodką myślą o Jasińku, co go tak miłuję iako mego anioła stróża, i że mię też iuż nieopuści, i że też da Bóg niezostanę starą panną, bo wolałabym się utopić w stawie.— Dotąnd niespieszyło mi się za mąż, ale co teraz tobym rada iednéy godziny frunąć z doma; da Bóg, że też będzie tak pewnikiem, bo mi serce biie radośnie bardzo,— Jaś tam zamieszkał iuż teraz na wieki.— Móy Boże,— co to będzie iak on mię już zaślubi. Jakże mi też słodko myśleć o tém, niemogę sobie wybić z głowy tey myśli, napróżno się zmagam z nią, ona mocnieysza jak cały rozum móy.— Niewiem dla czego tak czuię, że mi dobrze na sercu,— co wezmę do ręki, to mi się zda że Jasieńko wyrywa i mówi! «O mnie dumay Zosiu, bom też tak dobrze iak twóy mąż....» Co to z tego będzie dalij, to ia niewiem. Gdybym tak umiała opisać iak mi teraz jest, tobym dużą księngę nabazgrała bardzo. To czuję że mi serce bije gwałtownie, to się znów uciszy, a ia cała rumiana.

(NB. Muszę to wszytko spalić co teraz piszę, bo może omgławbym ze wstydu, jakby to kto przeczytał, nawet sam Jasieńko dorodny móy.—)

—

Owóż nieprózno cieszyła się moja dusza,— stary Woyciech w krada się pod okno i szepta do mnie: Wielmożna Panieneczko, mam tu coś dla panienki. Anoli podstarości Wielmożnego Pana Rzeszotarskiego Głembicki, podja-

chał pod ogród pański i syknął na mię zdala i dał mi awo ten pirożek z papieru, i prosił też bardzo, aby go w sekrecie naywiętszym oddać do ślicznych rączek Wielmożney Panienki i będzie czekał na respons w karczmie u starey Ryfki.»— Zdragałam się przyiąnć, ale to nie tak długo trwało, bo serce zaczęło znowu robić swoie sztuki, niemogłam kazać mu bydź cicho.— Otwieram i czytam, o Panienko Przenayswiętsza! słowa pociechy i szczęścia takowe:

»Nayprześlicznieysza Zosieńku!

»Ledwiem żyw z radości — ledwie dusza nie wyskoczy ze mnie i niepoleci ku tobie. Bardzom ci ia wiele krzyw tobie, żem tak był nieśmiały zaczepkę dać twemu serduszku na ostre, bo mnie zawdy straszyła twoia dziewicza modestya, — alu kiedy się już tak stało i stało się po Bogu, toż nieżyłbym odtąnd iednego dnia abym cię nieoglądał, a przynaymniey literki serdeczney ci nieposłał. Otoż cię tedy pozdrawiam śliczna Zosieńku i proszę aby o jedno sleweczko w mojey tęsknocie upragnione, iako kropla wina dla skrzepłych ust wendrownika na pustyni egipskiey. Wczorańszy dzień, był pierwszym dniem mojego uradowania — był raiem, był niebem, był wszystkiem co Bóg może dać nayszacownieyszego i nayfortunnieyszego, a czego opisać niepotrafię, chociażbym był tak mądrym iak wszystkie one mędrce greckie w iednę zebrane głowę. Twoie prześliczne iak perły one łezki w modrych twoich źrenicach, zawdy mi w myśli stoią i otwierają niebiosa dla mnie niegodnego. Pozwól że tedy naymilsza Zosieńku, bo też więcey niewiem już co mam napisać, niech ci przysięgę moią dziś i co dzień ponowię, że cię też miłuję nadewszystko w świecie, i zostaię twoim serdecznie przywiązanym i nayniższym ze wszystkich twoich sług podnożkiem.

Jan Rzeszotarski.

PS. Za parę dni, bendę osobiście z uszanowaniem u Wielmożnych Jmść Państwa godnych rodziców, i ieźli mi pozwoli nayszacownieysza Zosieńka, to bez wszelakich ceregieli powiem co myślę i do nóg padnę naypokorniey oboyga Państwa Dobrodzieystwa. Chociaż tam Pan Stamirowski napucza się swoiemi dzierżawami, to też i mnie Pan Bóg dał; więc niema o co zachodu robić.» —

Niewiem sama wiele razy przeczytałam te słowa naymileysze dla serca mego; — każde po dziesięć razy powtarzałam, tylko mię to markotną robiło, że mnie prześliczuą nazwał, bo tego niewidzę do siebie, i Panna Okęcka wszyscy mówią że ładnieysza jak ia.— Ale to naywiększa była moja bieda, jak mu tu odpisać i czy odpisać? — Długo namyślałam się, i com zaczęła to nic potem, a niemogłam też bydź niewdzięczna inic nieodpowiedzieć na takie affekta serdeczne. Jęłam tedy pióro i tak chybi trafi, napisałam, co dusza podpowiedziała:

»Kocham i będę kochać do skończenia żywota, — nic mię nieprzemoże — umrę stałą i wierną — (tu chciałam napisać: *mému Jasieńkowi*, alem się zlękła, że to nieskromnie, więc napisałam: *Waszmości.*) Daléy przypisałam tak: »Jeymość wyjechała do Warszawy i niepowróci aż we czwartek na noc, więc proszę o cierpliwe zatrzymanie swego affektu życzliwego dla mnie. Jak nam Pan Bóg dozwoli się zobaczyć na osobności, to lepiey uradziemy.

Szczero życzliwa przyiaciołka
i nayniższa sługa

Zofia.

Rodzic wszedł do mnie, o ledwo mię nienadybał na pisaniu,— alem się uwinęła iak liszka chytra, pokrywszy wszytko ksiąnszką z psalmami Kochanowskiego, tak że nic niewidział; list mego Jasieńka wprzód iuż siedział pod sercem moiem za gorsetem, schowany iako skarb naydroższy.

—

Co mi się działo znowu potém, to nikt nieuwierzy. Byłam w kaplicy wieczór na pacierzach i modląc się do obrazu Przenayświętszéy Panny, tak mi się wyraźnie zdało, że Jey twarz święta była uśmiechająca, iakby do mnie mówiła: «Będziesz szczęśliwa, ale w miłości doczesnéy twojéy, niezapominay o Bogu.»— Ze

łzami też serdecznemi modliłam się bardzo długo, i nieśmiałam z mieysca ruszyć,— i potem mnie taki strach jakiś ogarnął, żem była jak wryta,— ledwie się odważyłam zerwać i prawie uciekłam, biedna ia trwożliwa dziewica, niewiedząc sama czego; bo też może myślami o moim Jasieńku nagrzeszyłam,— i dla tego jak się udam do spoczynku, będę mówić litaniją, póki nieusnę.

—

Przy kolacyey rodzic był potrosze udobruchan, — a nawet żartował nieco ze mnie, nazywając mię synogarliczką— i jak wstając od stołu, zwyczaynie pocałowałam go w rękę, to pobłogosławił mię i pocałował w czoło, mówiąc: «Ja cię też kocham dziecko moje, boś też ty moia tylko iedynka na świecie; ależ cię zaklinam Zosiu, nieturbuy mię twoim uporem, i słuchay coć każę, bo wola rodziców od Pana Boga jest.»—

Aniołowi stróżowi poleciłam też duszę moję i oddalałam próżne myśli o Jasieńku moim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TANTALE
Z CZASÓW NAPOLEONA.

—

Osobliwszy w roku 1809 wypadek, cały Paryż nabawił pustego śmiéchu. Dworzanie xięcia Cambaceresa, jak wiadomo kanclerza cesarstwa francuzkiego, zażądali od kommendanta placu stu żołnierzy. Zdziwiony, ruszył ramionami dowódzca pułku,— ale rozkazał wykomenderować sto ludzi i posłać ich spiesznie do pałacu kanclerza. «Kto wie? pomyślał sobie, może ten żarłok cesarski obawia się jakiégo sprzysiężenia?

Rzecz działa się w samo południe. Przybyły officer, naygrzeczniéy odprawiony został przez kanclerza, z oświadczeniem, że już on sam przez ten czas będzie nimi komenderował.— Officer nieśmiejąc się sprzeciwić tak wysokiéy osobie dworu, — ruszył także ramionami i poszedł złożyć o tym rapport pułkownikowi.—

Nakoniec wprowadzają żołnierzy na wielką salę, w któréy z radością widzą stół w podkowę na 100 osób nakryty. «Bezwątpienia, pomyślał sobie niejeden, musiał kanclerz odebrać wiadomość o jakiém wielkiém zwycięztwie w Hiszpanii, i chcąc swoję radość okazać, kazał dla nas wyprawić ucztę.»—

Podczas gdy jeden drugiemu po cichu tę błogą myśl udzielał, wezwano ich aby zasiedli do stołu.— «Teraz, rzecze do nich sam Cambaceres, czyńcie tak, jakbyście jedli i pili. Na nieszczęście szklanki, kieliszki i talerze były próżne, atoli żołnierze posłuszni rozkazowi czynili to ochoczo, w nadziei, że przecież żołądki ich będą w reszcie jak należy zaspokojone. — Po upłynieniu kilku minut, rzekł xiąże do jakiegoś człowieka porządnie ubranego, który z nader zimną krwią przypatrywał się z dala téy scenie: «Dobrze mówiłeś przyjacielu, stół jest prawie do téy sali, i może nawet 120 osób pomieścić. Przyjm więc twą należytość.»— Poczém wyszedł do innego pokoju, a pokojowy rzekł bardzo obojętnie do żołnierzy: Teraz już możecie WPanowie odeyść do koszar.

Łatwo sobie wystawić jak komiczne było położenie tych biedaków.— Lecz Napoleon, który jak wiadomo, wyżéy umiał szacować stan woyskowy, jak ten kanclerz jego zajadacz; za pierwszém widzeniem się powiedział mu: «Lepiéj byś WPan uczynił, gdybyś był sobie na taki suchy obiad, swoich kollegów juristów zapraszał, mnieyby może rozsiéwali złego ducha w narodzie.— Wiadomo, że w rewolucyi francuzkiéy, naywiększą rolę grali juryści, jak tego i dziś mamy przykłady.

MODY.

—

Na wielu damskich kapelusikach, (bo kapelusze całkiem wyszły z mody,) widać teraz bukiety z liści i żołędzi dębowych, atoli kwiatki wiosenne są jeszcze dosyć w używaniu.

Zbytek w noszeniu spadających kołnierzyków na ramiona doszedł do naywyższego stopnia. Kołnierzyki te są tak wielkie, że nie jedna z dam, wydaję się jakby nosiła na plecach stoliczek nakryty do kawy lub do herbaty.

Czepeczki ranne zdobione są u młodych bardzo mężatek *potroynym* aż garnirunkiem, poważnieysze matrony, tylko *pojedynczego* używają. Coby znaczyło to przywiązanie młodych do liczby 3 a niemłodych do liczby 1—? niewiadomo.— Złośliwi utrzymują, że dziś młode mężatki lubią mieć naymniey po trzech wielbicielów,— a naturalnie podeszłe, aż nadto są szczęśliwe gdy mogą mieć aby jednego.—

Kawalerowie marcowi, porzucili teraz zupełnie okulary, odstępując ich młodym trzpiotom; sami zaś noszą podwóyne perspektywki które zapinając z tyłu głowy na sprzączkę, zdają się mieć pistolety na oczach, do strzélania za młodémi wdziękami, lecz naprożno; bo żadnéy niemogą trafić,— a natomiast obciążając zbytecznie szarowne swoje nosy, nabawiają ich rażącey czerwoności koloru rakowego,— a pozbawiają mocnego węchu, i przez to spóźniają się na cudze obiady. Moda ta więc niedługo się utrzyma, jako nader zgubna dla żołądka.